

Kamienna Góra. Miasto Langhansa

Dwumiesięcznik kółka historycznego w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze

Nr 5 (42) XI-XII 2011 | Ukazuje się 5 razy w roku szkolnym | Rok założenia: 2003

Zygmunt Klimecki – kamiennogórski Leonardo da Vinci / 1/

Zygmunt Klimecki /1909-1991/ w powojennych dziejach Kamiennej Góry zajmuje miejsce szczególne. Tacy ludzie jak on pojawiają się niezwykle rzadko. Powszechna wiedza na temat jego talentów i dokonań jest raczej niewielka i mało rozpowszechniona, przede wszystkim wśród młodego pokolenia. Utrwalenie zatem na kartach historii naszego miasta i regionu tak wybitnej postaci dla potomnych jest obowiązkiem współcześnie żyjących. Czym wyróżnił się Zygmunt Klimecki, że przyrównujemy go – oczywiście z zachowaniem odpowiedniej skali – do geniusza europejskiego Odrodzenia? Przede wszystkim jak Leonardo, wykazał się w życiu nadzwyczajną wszechstronnością, udokumentowaną konkretnymi osiągnięciami w wielu dziedzinach. W tym miejscu zasygnalizujemy tylko, że był artystą, nauczycielem, sportowcem, oficerem rezerwy, członkiem ruchu oporu w ramach AK, więźniem politycznym i represjonowanym w okresie stalinowskim, elektrykiem, urzędnikiem, wynalazcą-racjonalizatorem z patentami, konstruktorem elektrycznych pojazdów dla dzieci, dziennikarzem-korespondentem „Gazety Robotniczej” i Polskiego Radia we Wrocławiu, lutnikiem, animatorem kultury, założycielem i prowadzącym zespoły mandolinistów oraz gitar klasycznych, poetą, autorem tekstów piosenek, kompozytorem, multiinstrumentalistą, śpiewakiem, gawędziarzem, modelarzem, znawcą astronomii i lotów kosmicznych, wybitnym działaczem społecznym, filantropem. Natura wyposażyła Klimeckiego w zdolności artystyczne i politechniczne oraz z zakresu humanistyki i nauk ścisłych. Dla Zygmunta Klimeckiego



nie było praktycznie rzeczy niemożliwych, dlatego też nazywano go „złotą rączką”. W podejmowanych działaniach wyróżniał się niepospolitą kreatywnością i skutecznością. Ten skromny człowiek o barwnej i niepowtarzalnej osobowości jawi nam się po upływie lat jako postać wybitna i godna najwyższego miejsca w panteonie zasłużonych obywateli Kamiennej Góry.

Droga życiowa Zygmunta Klimeckiego zaczęła się w okresie, gdy na mapach nie było jeszcze Polski. We wczesnym dzieciństwie doświadczył okrucieństw I wojny światowej /1914-1918/. W niepodległej już ojczyźnie /1918-1939/ kontynuował edukację i wszedł w dorosłe życie. W latach II wojny światowej /1939-1945/ zaangażował się czynnie w nurcie niepodległościowym polskiego podziemia, związanym z Armią Krajową /AK/ na terenie Sądeckizny. Epokę tzw. realnego socjalizmu, od początku aż do upadku w 1989 roku, przeżył w Kamiennej Górze i w tym mieście w praktyce w pełni ujawnił nadzwyczajne możliwości na różnych niwach. Tutaj też 20 lat temu, w wieku 82 lat, odszedł na „wieczną wartę”, żegnany przez wiernych i przyjaznych mu do końca ludzi.

Jego szeroko zakrojona działalność społeczna nie została w pełni doceniona i uhonorowana. Wprawdzie otrzymał kilkadziesiąt dyplomów i około 10 odznaczeń, ale z perspektywy lat wydaje się, że pozostał pewien niedosyt, jeśli chodzi o ich rangę. Pasję społecznikowską wyniósł z domu rodzinnego i rozpoczął ją już w okresie szkolnym, pomagając m.in. słabszym kolegom w nauce

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



matematyki. W dorosłym życiu zawsze kierował się zasadami uczciwości i sprawiedliwości. Bliźnich nie opuszczał w biedzie. Jako człowiek skromny i koleżeński nie wywyższał się, nie wystawiał na licytację swoich zasług. Miał jasno skryształizowany pogląd na temat idei pracy społecznej, którą należało wykonywać bezpłatnie i po godzinach zajęć zawodowych, a jedyną formą nagrody, oprócz własnego zadowolenia i uznania środowiska, powinny być dyplomy i odznaczenia. Zdawał sobie sprawę, że należy już do schodzącego ze sceny pokolenia autentycznych społeczników.

W życiu osobistym Zygmunta Klimeckiego zdarzały się momenty radosne, wzniosłe, ale i tragiczne w swej wymowie. Miał twardy charakter i nie poddawał się przeciwnościom losu. Doczekał się licznych potomstwa: dwóch córek i sześciu synów. Przeżył dwie żony: Helenę /1913-1957/ i Stanisławę /1912-1986/. Do dziś w Kamiennej Górze żyje jego dwóch synów: Jerzy /1939/ i Lech /1943/. Mieszkał w domu przy ul. M. Skłodowskiej-Curie, na wprost gmachu ZSO.



Niektórzy członkowie bliższej i dalszej rodziny Zygmunta Klimeckiego zapisali się złotymi zgłoskami w historii polskiej wojskowości. Najbardziej znaną postacią z tego rodu był gen. bryg. Tadeusz Apolinary Klimecki /1895-1943/, starszy z kuzynów Zygmunta, pełniący w latach 1940-1943 funkcję szefa Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie. Zginął

wraz z gen. Władysławem Sikorskim w słynnej i tajemniczej do dziś katastrofie lotniczej w Gibraltarze w dniu 4 lipca 1943 roku. Pochowany został na cmentarzu polskich lotników w Newark w Anglii. Natomiast młodszy kuzyn, Kazimierz, bronił Anglii w 1940 roku w charakterze pilota myśliwskiego, a następnie latał na bombowcu; zmarł w Detroit w USA. Z kolei starszy brat Zygmunta, Władysław, uczestniczył w przełomowej na terenie Włoch bitwie II Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa pod Monte Cassino w maju 1944 roku; zmarł w Anglii. Stefan, młodszy brat, służył na niszczycielu ORP „Wicher”. Po jego zatopieniu 3 września 1939 roku walczył dalej na Helu.

ZYGMUNT STANISŁAW KLIMECKI, jedno z kilkorga dzieci Franciszka i Karoliny z domu Berska, przyszedł na świat 18 kwietnia 1909 roku w Starym Sączu, galicyjskim mieście pod zaborem austriackim. Ojciec pracował na kolei w Nowym Sączu. W 1930 roku ukończył Państwowe Seminarium Nauczycielskie Mę-

skie im. Jana Długosza w Starym Sączu. Do dnia dzisiejszego można oglądać w starosądeckim muzeum jedyną ocalałą z pożogi wojennej tablicę absolwentów tej szkoły ze zdjęciem Zygmunta Klimeckiego. 10 sierpnia 1930 roku został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej w Szkole Podchorążych i Oficerów Rezerwy w Cieszynie. Do cywila powrócił w listopadzie 1931 roku w stopniu podporucznika rezerwy. Dalszą naukę kontynuował w 2-letnim Studium Pedagogicznym w Krakowie na kierunku muzycznym. Najprawdopodobniej jeszcze w czasie studiów lub zaraz po ich skończeniu, przez pewien czas grał w krakowskiej Orkiestrze Polskiego Radia. Już wtedy ujawniły się jego wielkie zdolności muzyczne, które poparte systematyczną i wytrwałą pracą zaowocowały rzadkimi nawet u prawdziwych i wykształconych muzyków umiejętnościami. Oprócz biegłej znajomości nut, ich zapisywania, rozpisywania partytur na instrumenty, potrafił też bezpośrednio utrwać na pięciolinii melodię aktualnie słuchanego utworu! Nie miał też problemu z odtworzeniem z pamięci zapisu nutowego znanej sobie z przeszłości piosenki lub pieśni religijnej, w I połowie lat 30. minionego wieku zawarł związek małżeński. Żonę poznał w Starym Sączu, która w grupie tzw. letników przyjeżdżała tutaj do rodziny na wakacje. Jej ojciec, kurator oświaty w Łodzi, załatwił Zygmunto- wi posadę nauczyciela w tym przemysłowym mieście, w którym przebywał do wybuchu II wojny światowej. W 1938 roku, w wieku około trzech lat, zmarła Klimeckim ich pierworodna córka, Krystyna. Uczestniczył w wojnie obronnej Polski w 1939 roku. Na stanowisku dowódcy plutonu w 28. Pułku Strzelców Kaniowskich, wchodzącym w skład Armii „Łódź” gen. Juliusza Rómmla, walczył z oddziałami hitlerowskich agresorów od 5 do 11 września w rejonie Sieradza, Rawy Mazowieckiej i Grójca. Wkrótce po klęsce wrześniowej, gdy jesienią 1939 roku Łódź włączono do III Rzeszy, zmuszony został do opuszczenia z rodziną dotychczasowego miejsca zamieszkania i powrócił na Ziemię Sądecką w tzw. Generalnej Guberni. W 1943 roku, pracując na stanowisku pomocnika elektryka, ukończył jako ekstern Publiczną Okręgową Szkołę Zawodową Rzemieślniczą i Kupiecką w Nowym Sączu z polskim językiem wykładowym.

Od początku okupacji hitlerowskiej na Sądecczyźnie włączył się, najpierw nieformalnie, w nurt działalności konspiracyjnej w ramach Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej /AK/, ideologicznie i organizacyjnie związanej z polskim rządem emigracyjnym w Anglii. Starosądecka placówka AK nosiła kryptonim „Swisłocz” i podlegała komendzie obwodu „Chwast” w Nowym Sączu. Podporucznik Zygmunta Klimecki, pseudonim „Lech”, został zaprzysiężony 11 października 1942 roku i stał się żołnierzem 8. kompanii 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK. Początkowo zajmował się wywiadem. Prowadzono nasłuch radiowy, na poczcie podsłuchiowano rozmowy łączone między jednostkami



niemieckimi, śledzono i opisywano ruch transportowy na kolei itp. Tropiono też i demaskowano konfidentów Gestapo. Zdobywane informacje przekazywano do wyższych struktur AK za pośrednictwem łączników. Prawdziwa walka zaczęła się w 1944 roku, gdy cofające się na froncie wschodnim wojska hitlerowskie wkroczyły na ziemię przedwojennej Polski. Na terenie placówki „Swiśłocz” Zygmunt Klimecki „Lech” zorganizował oddział specjalny, podzielony na dwie drużyny ze składem osobowym od 12 do 26 ludzi, którym dowodził od 1 czerwca 1944 roku do 7 lutego 1945 roku. „Grupa porucznika

Lecha”, bo tak ją nazywano, wykonała wiele zadań osłabiających okupanta. Przykładowo dwukrotnie rozbrojono żołnierzy niemieckich koło Starego Sącza, zlikwidowano posterunek przy młynie w Starym Sączu itp. Po wkroczeniu na ten teren Armii Czerwonej i złożeniu broni, wojna dla Zygmunta Klimeckiego i jego podwładnych dobiegła końca na początku lutego 1945 roku. Ostatniego Niemca rozbroił koło domu ojca prof. Henryka Barycza w Starym Sączu, historyk i archiwista na Uniwersytecie Jagiellońskim. /cdn./

Jan Lubieniecki

Kronika Opawy /5/

Kiedy wróciliśmy do domu, z Jarkowic do naszej wioski przyjechali na rowerach rosyjscy żołnierze w towarzystwie Wiesnera i Winklera. Rosjanie cieszyli się, że wojna dobiegła końca. Wtedy mieliśmy jeszcze nasze zegarki w kieszeni. Potem poszliśmy z nimi do sklepu i każdy wziął sobie to, co mu pasowało. Odprawiliśmy ich w stronę Niedamirowa. Wojna się wreszcie skończyła, ale dla nas – Niemców – w rzeczywistości niewiele się zmieniło. Był to dopiero początek. Przemarsz wojsk rosyjskich ustał, ale trafiali się pojedynczy maruderzy, którzy w dzień i w nocy plądrowali, pozabawiając nas z co cenniejszych rzeczy. Zdarzały się też liczne przypadki gwałtów.



Co mogliśmy wtedy zrobić? Nie było żadnych gazet ani poczty. Telefony jeszcze działały, ale i tak nikt nie wiedział, co się dzieje. Urzędy też były bezradne, bo zajęły je już Rosjanie. W Kamiennej Górze mieliśmy prawnika Supke, którego starosta uczynił odpowiedzialnym za zaprowadzenie porządku w mieście. On też pertraktował z rosyjskim komendantem wojskowym miasta majorem Archangielskim. Pan Supke 17 maja [1945 roku] wydał zarządzenie, wzywające do stawienia się w Kamiennej Górze po jednym przedstawicielu z każdej wioski. Pismo to zostało wydrukowane w formie ulotki

i miało dotrzeć do każdej wsi, ale prawda jest taka, że nikt nie chciał go brać do ręki. Ja zgłosiłem się na ochotnika i pojechałem do Kamiennej Góry, gdzie z przedstawicielami innych miejscowości poszliśmy do prawnika Supke. U niego zastaliśmy już majora Archangielskiego. Zapamiętałem wypowiedziane przez niego słowa: „Wojna jest skończona, nie jesteśmy już wrogami. Musimy spróbować razem żyć i uporządkować gospodarkę”. My, jako przedstawiciele poszczególnych wsi, otrzymaliśmy nominacje na komisarycznych burmistrzów swoich miejscowości. Chociaż racja była po naszej stronie i nie chcieliśmy tego, byliśmy bezsilni wobec władzy rosyjskiej. Chcieliśmy w zamian, aby w przypadku plądrowania wsi wolno nam było dzwonić po pomoc do powiatu, ale dostaliśmy tylko głupią odpowiedź, że zanim ta pomoc nadejdzie, to rabusie i tak zdążą ukryć się w górach.

Ostatniego dnia maja [1945 roku] przybył do Opawy oddział 20 polskich żołnierzy z konną furmanką. Zakwaterowano ich w szkole. Wszystko co było im potrzebne, otrzymywali od nas. Kantor Seifert, który tam mieszkał, musiał się chwilowo wyprowadzić. U nas nie chciał zostać, aby nie zwracać na siebie uwagi. Przeprowadził się na wieś do pani Boer. Tymczasem okazało się, że na mocy układu zawartego z aliantami w Poczdamie, musieliśmy cały Śląsk oddać Polsce. Te informacje docierały do nas ze sporym opóźnieniem. Tylko od czasu do czasu mieliśmy w rękach gazetę drukowaną w Wałbrzychu dla niemieckiej ludności. Polscy żołnierze nie byli bardzo źli. Najgorzej się działo, gdy sobie popili – wtedy to już było nieszczęście. Pan porucznik Pawelleck mówił doskonale po niemiecku. Kiedy miał kaca, przychodził do nas z żądaniem wydania śmietany i maślanki. Bardzo nas to denerwowało, bo przecież mleczarnia w Lubawce bardziej ich potrzebowała. Kiedy moja żona powiedziała, że Polacy nie są dobrzy dla Niemców, to on odrzekł: „Niemcy dla Polaków byli o wiele gorsi”. /cdn./

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 5/2010, s. 150-151.

Tłumaczenie: Katarzyna Ziemiańska, klasa III b LO



Pastor Weigel /1740-1806/ z Leszczyńca słynnym przyrodnikiem /2/



Większość opublikowanych prac Weigla związana była z jego działalnością duszpasterską, jednak w roku 1791 wydał „Śląski kalendarz roślinny”, będący wykazem roślin dziko rosnących na Śląsku, a u schyłku życia opublikował 10-tomowy opis Śląska, którego 9 tomów zawierało obszerną charakterystykę poszczególnych księstw wchodzących w skład tej krainy, zaś 10 tom, „Faunae silesiacae Prodromus”, zawierał oparty na kolekcjach śląskich przyrodników wykaz i opis zwierząt występujących na Śląsku. Weigel prowadził ożywioną korespondencję z wieloma wybitnymi przyrodnikami, był członkiem Naturforschende Gesellschaft w Halle, Gesellschaft fur naturforschender Freunde w Berlinie, Okonomisch-patriotischen Gesellschaft w Pradze, Societat fur die gesammte Mineralogie w Jenie, Okonomisch-patriotischen Gesellschaft der Furstenthumer Schweidnitz und Jauer oraz Gesellschaft zur Beforderung der

Naturkunde und Industrie Schlesiens (które przekształciło się później w Schlesische Gesellschaft fur vaterlandische Kultur). Przez szereg lat prowadził w Leszczyńcu pensję dla chłopców z zamożnych rodzin, w której obok innych przedmiotów nauczał też przyrodoznawstwa. Jednym z najwybitniejszych jego uczniów był entomolog i botanik Emil Schummel. W czerwcu 1806 roku Weigel nabawił się „nerwowej gorączki” i po kilku dniach, 24 czerwca, zmarł. Na jego cześć Kohler znalezionej w masywie Śnieżnika Kłodzkiego chrząszczowi nadał nazwę *Carabus weigelli* (= *Carabus nodulosus* Fabricius). Hrabia Reden w swoim parku w Bukowcu kazał na dużym głazie wyryć na jego cześć napis „Dem schlesischen Geographen und Naturforscher Pastor Weigel”.

W murze katolickiego kościoła w Leszczyńcu przypomina o nim tablica wotywna umieszczona tam po jego śmierci. Wykuty napis brzmi: **„TUTAJ SPOCZYWA PIELGRZYM ZIEMI JOHANN ADAM VALENTIN WEIGEL UR. 29 WRZEŚNIA 1740 ROKU W SOMMERHAUSEN WE FRANKONII. PRZEZ ZAWIŁOŚCI LOSU PRZYBYŁ W 1768 ROKU NA ŚLĄSK, GDZIE OD 1778 DO 1806 ROKU NAUCZAŁ RELIGII JEZUSA PRZY TUTEJSZYM EWANGELICKIM KOŚCIELE. ZAKOŃCZYŁ SWE PIELGRZYMOWANIE PO ZIEMI W 66 ROKU ŻYCIA”.** [...] /koniec/

Źródło: Strona internetowa Ogorzelec.com.
A.R., absolwent LO

Profesor wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych z Lubawki /2/

W Dreźnie Mueller poznał Marię Mayerhofer i w 1905 roku wzięli ślub. Jego Maszka, jak czule nazywał żonę, często pozowała mu jako modelka. Mimo późniejszego rozwodu i dwóch kolejnych małżeństw, artystyczna fascynacja Maszką - zwłaszcza uwielbienie dla jej dziewczęcego ciała - nie wygasła. W 1908 roku przeprowadził się z żoną do Berlina, gdzie obok parku miejskiego otworzyli mieszkanie i atelier. Obrazy Muellera oceniał Wilhelm Lehbruck (1881-1919), z którym wkrótce połączyła go bliska przyjaźń. Od tego czasu malował charakterystyczne dla niego szczupłe sylwetki dziewcząt. Po tym jak berlińska secesja wystawiła jego obrazy, on również zechciał założyć własną grupę artystyczną.

Zanim przystąpił w 1911 roku do związku malarzy, wykształcił swój osobisty styl malarski, który najkrócej można opisać tak: „Kręgi połączone z kątami, doskonale wyćwiczone twarze, oczy, usta idealnie artykułujące ekspresję, farba olejna prześwitująca przez cienką warstwę farby klejowej”. Prawie 3 lata ubiegał się o członkostwo w artystycznej grupie. Razem z Ludwikiem Kirchnerem (1880-1938) i Erichem Heckelem (1883-1970) Otto Mueller spędzał wakacje nad Morzem Bał-



tyckim, gdzie stworzył wiele obrazów przedstawiających kąpiącą się dziewczynę. Ich ulubionym motywem były nagie, gotowe do kąpieli dziewczyny, które malowali siedząc przy sztalugach na pomoście. Prawny zakaz pokazywania się nago w miejscu publicznym, zirytował ich bardzo, bo od tej pory musieli udawać się z modelkami w odległe i ustronne miejsca. Otto Mueller malował używając głównie farb klejowych, wymagających od artysty wielkiego doświadczenia, ponieważ ich kolory zmieniały się jeszcze przed wysuszeniem. Farby klejowe sprawiały, że „jako osobny bodziec wzrokowy nakładane na farby olejne zdawały się gasić jego obrazy”. „Mostowa” grupa Muellera wkrótce rozpadła się, ale on nawiązał współpracę z grupą „Der Blaue Reiter” w 1913 roku.

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa
w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2
REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)
Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



I wojna światowa (1914-1918) zahamowała jego karierę artystyczną. Otto, który nigdy nie chciał zostać żołnierzem, w 1916 roku otrzymał jednak powołanie do wojska i w formacji piechoty uczestniczył w walkach na terenie Francji i Rosji. Czuł się bardzo kiepsko, martwił się o Maszkę, rzadko wysyłającą mu na front listy z czułymi słówkami. Cały czas myślał o wystawach i prosił Maszkę, aby oprawiała jego obrazy i udostępniała na publiczne pokazy. Dla żony Muellera było to dość uciążliwe zajęcie. W chwilach spokoju na froncie malował,

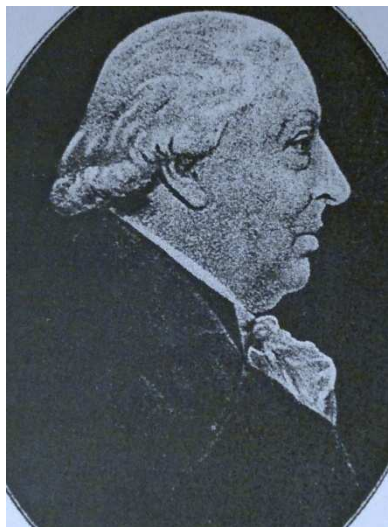
głównie pejzaże i portrety, a dzieła swe nawet sprzedawał przekazując zarobione pieniądze Maszce. W 1917 roku nabawił się ciężkiego zapalenia płuc, które nieomal przyprawiło go o śmierć. Z powodu dolegliwości z płucami, cierpiał już do schyłku życia. Pod koniec I wojny spełniło się jego marzenie. Na wystawie u Paula Cassirera (1871-1926) w Berlinie wystawiono aż 37 płócien Muellera, przychylnie przyjętych przez krytyków sztuki, co spowodowało, że kilka muzeów zakupiło jego obrazy. /cdn./

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 1/2011, s. 20-21.

Tłumaczenie: Marcelina Lewandowska, klasa III b LO

„Dziecko Kamiennej Góry” naczelnym architektem Prus! /5/

Według planów śląskiego architekta w Berlinie i Poczdamie wzniesiono do 1802 roku wiele reprezentacyjnych budowli. Najbardziej znanym i rozklamanym jego dziełem, np. na rewersie niemieckich eurocentów, jest słynna Brama Brandenburska w Berlinie (1789-1792), będąca



„monumentem, który rozpoczyna epokę nowego stylu”. Inne, mniej znane, to np. teatr w Charlottenburgu, teatr, wewnątrz zamku królewskiego (dziś siedziba prezydenta Niemiec), zwieńczenie kościoła Mariackiego i szkoła weterynarii w Berlinie oraz wnętrza Pałacu Marmurowego i obiekty parkowe w Poczdamie (oranżeria, obelisk, piramida, biblioteka gotycka ...).

W okresie berlińskim Langhans nie zapominał o Śląsku. Od czasu do czasu przybywał do Wrocławia i kontrolował pracę swojej wapniarni na Szczytnikach, a także oceniał realizację powstających według jego planów nowych inwestycji, takich jak rozbudowa pałacu królewskiego czy wznoszenie kościoła ewangelickiego w Dzierżoniowie. Jednym z ostatnich znaczących dzieł w karierze wybitnego Ślązaka był kościół ewangelicki w Rawiczu (1802).

Carl Gotthard Langhans zmarł 1 października 1808 roku w swoim dworku we Wrocławiu-Dąbie. Po miejscu jego wiecznego spoczynku w stolicy Dolnego Śląska nie zachował się do dziś żaden ślad. Zgodnie z wolą zmarłego, zapisaną w testamencie, cały „warsztat pracy” tj. rysunki, obrazy, miedzioryty, przyrządy matematyczne i zasobna biblioteka, przeszły na własność spadkobiercy – syna Carla Ferdinanda.

Carl Gotthard Langhans zmarł 1 października 1808 roku w swoim dworku we Wrocławiu-Dąbie. Po miejscu jego wiecznego spoczynku w stolicy Dolnego Śląska nie zachował się do dziś żaden ślad. Zgodnie z wolą zmarłego, zapisaną w testamencie, cały „warsztat pracy” tj. rysunki, obrazy, miedzioryty, przyrządy matematyczne i zasobna biblioteka, przeszły na własność spadkobiercy – syna Carla Ferdinanda.

W Kamiennej Górze, miejscu przyjscia na świat, Langhans nie pozostawił po sobie żadnej budowli. Jedyny obiekt, zgodny z jego stylistyką artystyczną – klasycyzmem, to zachowana do dziś przy ul. Stefana Okrzei siedziba dawnej resursy kupieckiej, wzniesiona przez Leopolda Niederrackera (1797) – architekta z Wałbrzycha, ukształtowanego pod wyraźnym wpływem Langhansa. Istnieje przypuszczenie, nie poparte jednak żadnymi źródłami, że w mieście swego urodzenia i wczesnego dzieciństwa mógł przebywać jadąc w 1768 roku do Włoch, a także w okresie pełnienia naczelnej funkcji w administracji budowlanej Śląska (1775-1787); być może doglądał nigdy nie ukończonej twierdzy na Przełęczy Okraj, blisko Ogorzelca. Przedwojenni mieszkańcy Kamiennej Góry pamiętali o swoim „dziecku”. W 200-lecie jego urodzin reprezentacyjna ulica Czeska została przemianowana na ulicę Langhansa (obecnie ulica Karola Miarki), a Gimnazjum Realne (obecnie siedziba SP nr 1) przyjęło go za swego patrona. Po II wojnie Kamienna Góra uhonorowała wybitnego architekta dopiero w 1999 roku, gdy obchodzono jubileusz 750-lecia miasta, nadając nazwę jego imieniem skwerowi przed gmachem ZSO. Z dużym rozmachem z kolei uczczono 200-lecie jego śmierci. W Muzeum Tkactwa zorganizowano wystawę o życiu i twórczości C.G.Langhansa oraz wydano albumową publikację naukową o „dziecku Kamiennej Góry”.



Syn Carl Ferdinand (1782-1869) nie dorównał sławą ojca, chociaż od najmłodszych lat był przygotowywany na przyszłego budowniczego i obracał się w kręgu ówczesnej elity intelektualnej. W swoich czasach zaliczano go jednak do najbardziej znaczących architektów teatralnych.

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.



Wykonał około 12 projektów teatrów o niezmiennych założeniach: półkolistej widowni w kształcie podkowy, szerokim proscenium i cofających się uskokowo balkonach. Jego ojciec zaprojektował i wykonał „tylko” 4 budynki teatralne, co w XVIII wieku było ilością imponującą! Zanim Carl się usamodzielniał, przez 10 lat praktykował u boku ojca i zgłębiał najnowsze koncepcje architektoniczne. W latach 1799-1800 doskonalił swój kunszt w berlińskiej Akademii Budownictwa. W 1806 roku odbył podróż do Włoch. W okresie 1807-1808 zdobywał doświadczenia w teatrze wiedeńskim na stanowisku scenografa. Po śmierci ojca przez ponad 30 lat związał się z Wrocławiem i Śląskiem. W 1815 roku wszedł w skład wrocławskiej Deputacji Budowlanej, a w 1819 roku wybrano go członkiem pruskiej Akademii Sztuki. Choć w okresie wrocławskim miał wiele zamówień jako prywatny architekt (np. projekt postumentu pod pomnik

Bluchera, prywatna willa przy moście Piaskowym, kościół pw. Jedenastu Tysięcy Dziewic, synagoga pod Białym Bocianem, Stara Giełda), to już wtedy ujawniły się jego wszechstronne zainteresowania teatrem, który stał się pasją życia Langhansa-juniora. O tym, jak bliskie były mu zagadnienia teatralne, świadczą jego liczne publikacje, praca w teatrze w charakterze dekoratora, scenografa i projektanta kostiumów, a przede wszystkim opracowanie dokumentacji architektonicznej teatrów w Berlinie (1817), Dreźnie (1835), Wrocławiu (obecnie Opera Dolnośląska) i Legnicy (1841). W maju 1842 roku Carl Ferdinand Langhans został powołany do Berlina i tutaj przyczynił się m.in. do odbudowy spalonej w 1843 roku Opery przy Unter den Linden. Władzom wielu miast niemieckich doradzał w zakresie budownictwa teatralnego. Zmarł w Berlinie. /koniec/

Źródło: Najnowsze publikacje m.in. Jerzego K. Kosa i Friedhelma Grundmanna.

Jan Lubieniecki

Tajemnicza katastrofa lotnicza koło Wieściszowic



25 lutego 1942 roku niemiecki samolot transportowy Ju 52, wracający z frontu wschodniego z okolic Mińska lub Smoleńska, zderzył się po godzinie 16.15 z wierzchołkiem Wielkiej Kopy (871 m n.p.m.) od strony Wieściszowic i tragicznie zakończył lot. Znajdujący się na jego pokładzie ludzie (12 lub 13 osób) nie mieli żadnych szans na przeżycie. Wojskowy Junkers 52 rozpadł się na części i stanął w ogniu. Zniszczenia oceniono później na 70 %.

Charakterystyczny dźwięk jego silników słyszały m.in. dzieci bawiące się na śniegu w górnej części wsi. Przeloty statków powietrznych budziły w tym rejonie zaciekawienie, bo pojawiały się niezwykle rzadko. Szybkie dotarcie z pomocą do miejsca wypadku było utrudnione zaspami śnieżnymi, ciemnościami, gęstym lasem i stromizną zbocza. Przybyli po pokonaniu około 3 km ratownicy zastali straszny widok – płonący wrak i rozrzucone ciała. Wieczorem tego dnia ugaszono tylko pożar, odgarnięto śnieg i zabezpieczono miejsce przed postronnymi osobami.

Zabitymi zajęły się siostry z Czerwonego Krzyża. Zwłoki złożono w kościele katolickim w Wieściszowicach. Próba identyfikacji ofiar na miejscu okazała się praktycznie niemożliwa ze względu na duży stopień

zwięglenia lub uszkodzenia ciał. Następnie przetransportowano je ciężarówką do Jeleniej Góry i pochowano w kwaterze wojskowej miejscowego cmentarza. Po kilku dniach sprowadzono specjalny samochód terenowy Skoda i w gęsto padającym śniegu zwieziono szczątki Junkersa na podwórze zajazdu u Opitza w Wieściszowicach, skąd trafiły do specjalnej składnicy.

Co było przyczyną katastrofy? Ustalono, że tego feralnego dnia panowały bardzo niesprzyjające warunki atmosferyczne. Gęsta mgła uniemożliwiła transportowcowi Luftwaffe lądowanie na lotnisku w Legnicy. Niezbyt doświadczona i młoda wiekiem załoga straciła orientację w terenie oraz łączność z wieżą kontroli lotów. Na skutek zbyt długiego przebywania w powietrzu wyczerpano prawie do końca paliwo i samolot niespodziewanie uderzył w jedną z najwyższych po Skalniku (945 m n.p.m.) gór na Ziemi Kamiennogórskiej. W części ładunkowej maszyny znajdowali się m.in. żołnierze wracający z frontu wschodniego do domów na urlop. Ich nazwiska są nam znane. Załogę tworzyli: starszy sierżant Hans Clausen (rocznik 1912) – pilot, kapral Carl Hellemann (1919) – mechanik pokładowy, plutonowy Walter Mayer (1919) – nawigator. Pasażerami byli: Gerhard Balke (1904), Karl Bergner (1910) – inspektor rządowy, Wilhelm Czechowski (1890), starszy szeregowiec Wilhelm Johann Lissmann (1920), strzelec Martin Pohner (1921), Richard Scheurich (1903), starszy sierżant Werner Sennewald (1898), starszy szeregowiec Silwan Stroh (1917), dr Hans Wiehe. W Junkersie miał przebywać też lotnik Martin Aigner. Dlaczego nie uwzględniono jego osoby w wykazie ofiar? Tej zagadki nie rozwiążemy już chyba nigdy!

Źródło: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 5/2011, s. 133-136.

Tłumaczenie: Angela Maciejewicz, klasa II d LO

WYDAWCA: Szkolne Koło Miłośników Historii Lokalnej im. Carla Gottharda Langhansa

w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Kamiennej Górze, ul. M. Skłodowskiej-Curie 2

REDAKCJA: Jan Lubieniecki (red. naczelny), Adrian Borys (red. techniczny), Martyna Nosal (red. techniczny)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie bez zgody wydawcy zabronione.

